



O kraju chińskim i Chińczykach.

Napisał M. Brzeziński.



Mieszkania chińskie na tratwach.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera.

Marszałkowska 143.

1900.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Октября 1899 г.

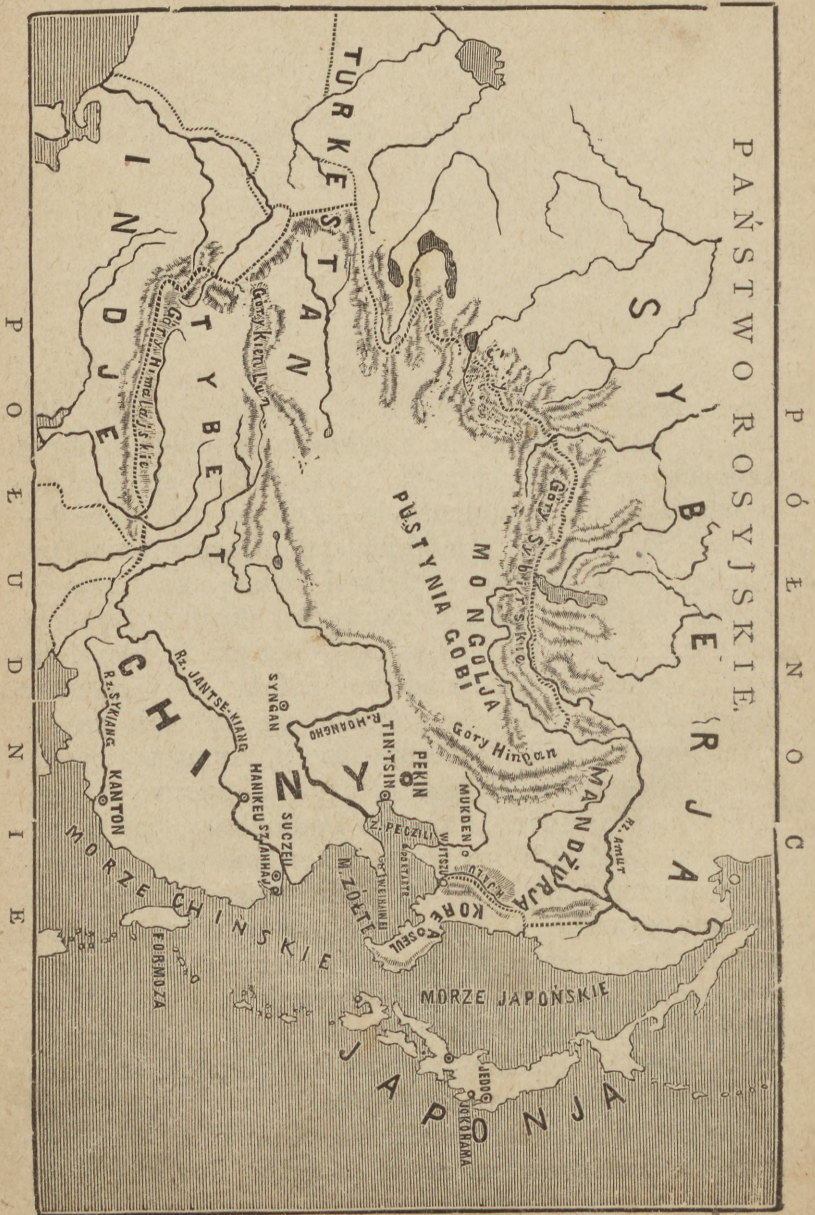


Prosto ku wschodowi, w odległości około 300 mil od nas, ciągnie się z północy na południe długi łańcuch gór, na których tu i owdzie stoją słupy z napisami na jednej stronie—Europa, na drugiej—Azja. Są to góry Uralskie, stanowiące granicę pomiędzy temi dwiema częściami świata. Za niemi zaczyna się już rozległa azjatycka kraina Syberja, słynna z surowego klimatu, olbrzymich błot i lasów. Syberja, jak wiadomo, należy do Cesarstwa Rosyjskiego. Otóż na południe od Syberji, za górami Sybirskimi i wielką rzeką Amurem rozciąga się Cesarstwo Chińskie, czyli „Państwo Niebieskie“, a właściwie „Państwo Podniebne“, jak je nazywają sami Chińczycy. Albowiem nazwa Chin, przerobiona z wyrazu Tsin, nie oznacza kraju, lecz rodzinę cesarską, która panowała nad tym krajem przed półtora tysiącem lat. Sami Chińczycy lubią nazywać swoją ojczyznę „Królestwem kwiatów“, „Wielkiem cesarstwem czystych“, lub też „Cesarstwem środkowem“,—sądząc, że oni są niejako środkiem i główną częścią całego świata.

Pod względem wielkości, Chiny są trzeciem z rzędu państwem na ziemi (Anglja, Rosja, Chiny),

Z A C H Ó D

Mapa Cesarstwa Chińskiego.



W S C H Ó D

a pierwszym pod względem zaludnienia: zajmują one 180 tysięcy mil kwadratowych (więcej, niż cała Europa), ze 400-u milionami mieszkańców. Zważywszy, że na całej ziemi żyje przeszło 1600 milionów ludzi, okazuje się, że ludność Chin stanowi prawie czwartą część wszystkich mieszkańców ziemi!

Cała ta olbrzymia masa ludzi, pomimo pewnych różnic w rozmaitych częściach państwa, należy do żółtej czyli mongolskiej rasy: barwę skóry ma żółtawą, ukośne czarne oczy, wystające policzki i czarne szczecinowate włosy.

Przyjrzyjmy się granicom i przyrodzie tego rozległego państwa.

Jak widać na załączonej mapie, Chiny graniczą na północ z Syberją, na południe — z angielskimi i francuzkimi posiadłościami w Indjach i Indo-Chinach, na zachód — z Turkestanem rosyjskim i Afganistanem, a na wschodzie oblane są morzem, za wyjątkiem krótkiej granicy lądowej z Koreją. Na prawo od Korei, za morzem, które zowie się Japońskim, leży długi szereg wysp Japońskich, należących do cesarstwa Japońskiego. Część morza, przyległa do Chin, nosi nazwę „Żółtego“, a wglębenie tego morza, na lewo od Korei, nazywa się „Zatoką Peczili“ czyli północną.

Przy wielkiej rozległości, państwo Chińskie przedstawia nadzwyczajną różnaitość zarówno w budowie powierzchni, jako też w urodzajności, klimacie, płodach roślinnych i zwierzętach.

Wogóle jest to kraj górzysty, lekko pochyłony ku wschodowi. Góry znajdują się głównie na granicach, mianowicie: Sybirskie — na północy, Himalajskie — na południu. Ostatnie są najwyższymi górami na świecie, sięgają bowiem do mili i 9 wiorst wysokości. Prócz tego wiele pasm przerzyna kraj

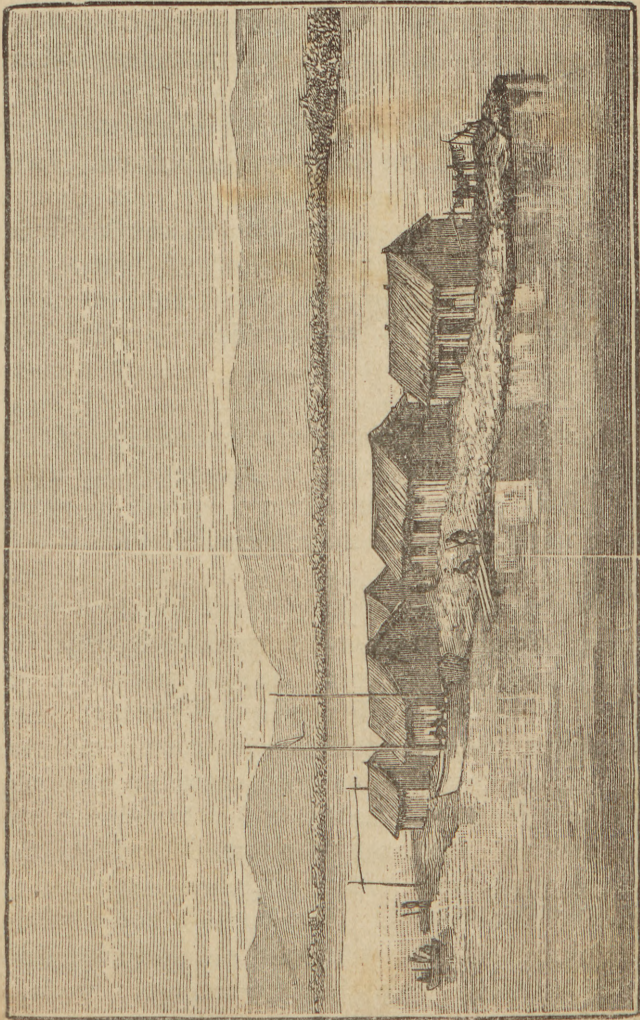
w różnych kierunkach (Kin-lin, Tian-szan, Chingan), czyniąc go, szczególnie w stronie południowo-wschodniej, dość urozmaiconym.



Część „wielkiego muru“.

Za to na północy rozciąga się wielka pustynia Gobi, kraina bezludna, pozbawiona wody i roślin, którą przebywać można jedynie karawanami wielbłądów. Część północnowschodnią, przyległą do mo-

rza Żółtego, przedstawia znów nizinę płaską, niezmiernie żyzną.



Osady pływające na rzece Hwang-ho.

Rzek w Chinach nie brak. Prócz Amuru na pograniczu z Syberją, znajdują się tam trzy słynne

rzeki: Hwang-ho (Żółta), Jantse-kiang (Błękitna) i Si-Kiang. Dwie pierwsze mają blisko po 5 tysięcy wiorst długości, a płynąc ku morzu przez kraj żyzny i we wschodniej części nadzwyczaj gęsto zaludniony, stanowią—zarówno jak i Si-Kiang—bardzo ważne drogi handlowe. Rzeka Hwang-ho zowie się Żółtą, gdyż wody jej są żółte od gliniastego gruntu, który przerzyna na całej swej długości. Hwang-ho i Jantse-Kiang słynne są jeszcze z groźnych wylewów, jakim podlegają często wskutek topnienia śniegów w górach. Przy tych wylewach dziesiątki tysięcy wiorst kwadratowych przestrzeni stają pod wodą, a miliony ludzi tracą mienie, a częstokroć i życie.

Całe państwo Chińskie dzieli się na: *Chiny właściwe*, oraz kraje podwładne: *Mandżurję*, *Mongolję*, *Dżungarję*, *Turkestan chiński* i *Tybet*.

W dalszym ciągu będziemy mówili o najważniejszej i najciekawszej z tych części, to jest o Chinach właściwych.

Chiny właściwe—ta prawdziwa kolebka narodu chińskiego, zajmują nadmorską, wschodnią część Państwa Chińskiego. Graniczą one na północ z Mandżurją, a na zachód z Mongolją i Tybetem. Ludy, zamieszkujące trzy ostatnie kraje, różnią się znacznie od Chińczyków i niegdyś często na nich napały; to też jeszcze przed 2,000 lat jeden z cesarzy chińskich rozkazał zbudować „wielki mur“, który przetrwał dotąd, stanowiąc granicę Chin właściwych od Mandżurji. Zaczynając się niedaleko miasta Pekinu, słynny ten mur chiński ciągnie się ku rzece Amurowi naksztalt kamiennego węza, na długości 2000 wiorst, przez wysokie góry i głębokie jary, stepy i pustynie. Mur ten zbudowany jest z głazów granitowych i cegły, szeroki tak, że sześć

wozów może się na nim swobodnie wyminać. Co tysiąc kroków wznoszą się na całej jego długości wysokie, czworograniaste wieżycy z oknami i strzelnicami, a tu i owdzie znajdują się obronne wrota. W niektórych miejscach jest on nawet podwójny. Dwieście lat podobno trwała budowa tego muru. Pomimo jednak tej obrony, w wieku 17-ym Mandżurowie przedarli się do Chin, podbili je i dotąd tam siedzą, a panujący obecnie cesarze chińscy są pochodzenia mandżurskiego.

Obszar Chin właściwych wynosi 73 tysiące mil kwadr., a ludność 370 milionów (tyle prawie co w całej Europie). Jest to zaludnienie tak wielkie, jakiego nie spotyka się nigdzie więcej na ziemi. Ludność ta skupia się przeważnie w żyznych dolinach rzek i ponad morzem, tworząc olbrzymie zbiorowiska i wsie, ciągnące się nieprzerwanym łańcuchem całemi milami, oraz miasta, liczące setki tysięcy mieszkańców. W Chinach są 4 miasta, mające przeszło po milionie ludzi, a 40—po kilkaset tysięcy.

W wielu okolicach Chińczycy, nie mogąc się pomieścić na lądzie, budują wielkie tratwy, nasypują na nie warstwy ziemi, stawiają domki, zakładają ogrody—i żyją na wodzie na sztucznych wyspach pływających.

Północna część Chin, po obu stronach rzeki Hwang-ho, jest krajem przeważnie płaskim, równym, jak stół, przechodzącym nad morzem w rozległą nizinę. Gliniasty, miękki grunt tej okolicy poprzeczony jest głębokimi na paręset stóp wąwozami, na dnie których przechodzą drogi, a po bokach tych dróg widać liczne jaskinie, stanowiące mieszkania ludzkie.

Istotnie, w okolicy tej, pozbawionej zupełnie kamieni i drzew, ludzie, nie mając innego mate-

rjału budulcowego, w wielu miejscach kopią w owej żółtej glinie wyżłobienia, robiąc sobie wygodne i częstokroć dość obszerne mieszkania.

Tak to jedni Chińczycy muszą mieszkać na wodzie, inni w dziurach ziemnych, dzięki szczególnej przyrodzie swego kraju.



Mieszkania wyżłobione w glinie w Chinach północnych.

W ogóle Chiny północne są nizinne, chłodniejsze, suchsze, mało urodzajne, a więc uboższe niż południowe. W zimie panują tam częste mrozy i zamiecie śnieżne, a mieszkańcy ubierać się muszą w majtki futrzane.

Chiny południowe, położone nad rzekami Jan-tse-kiangiem i Si-kiangiem, mają powierzchnię wzniesioną, usianą we wszystkich kierunkach niewielkimi pagórkami, pośród których ciągną się piękne, pokryte bujną roślinnością, doliny. Tutaj też klimat jest znacznie cieplejszy, niż w części północnej, a—przy urodzajności gleby—wielka ilość rzek i strumyków, oraz częste deszcze i ciepłe wiatry od morza czynią ten kraj jednym z najbogatszych na ziemi. Nie mówiąc już o wielu rodzajach palm, olbrzymich trzcinach bambusowych i wszelkich gatunkach owoców krajów gorących,—tutaj jest prawdziwa kraina bawełny, trzciny cukrowej, ryżu, herbaty, morwy, pieprzu i innych przypraw korzennych. Przeciwnie zaś, w części północnej, gdzie zimy są surowe, mieszkańcy uprawiają głównie pszenicę, jęczmień, tytuń i rośliny strączkowe.

Lasów w całych Chinach brak wielki: przemysłny Chińczyk karczuje najmniejsze zarośla, zamieniając je w uprawne pola i ogrody. Pastwisk również nigdzie niema, gdyż, za wyłączeniem świń i drobiu, innych zwierząt domowych Chińczycy prawie nie hodują. To też i zwierząt dzikich jest tam niewiele; tylko w okolicach górzystych spotykają się jeszcze małpy, lwy, tygrysy i pantery: wogóle zaś znikają one wraz z lasami, ustępując miejsca pracowitemu rolnikowi.

Z bogactw kopalnych najważniejszymi są w Chinach: węgiel kamienny, miedź, cyna, cynk, ołów i sól. Chińskie pokłady węgla kamiennego należą do najbogatszych na świecie: jeden z nich zajmuje naprzykład 250 tysięcy wiorst kwadratowych przestrzeni, inny—80 tysięcy wiorst. A przytem w wielu kopalniach węgiel jest w najlepszym gatunku.

Widzimy więc, że przyroda nie poskapiła darów żółtoskórym synom „Niebieskiego Państwa“. A jednak, pomimo urodzajności ziemi i jej bogactwa, Chiny nie byłyby w stanie wyżywić swej ludności, gdyby nie jej nadzwyczajna pracowitość i umiejętność korzystania z najmniejszego kawałeczka gruntu. Każdy cal ziemi jest tam najstaranniej uprawiony, każde błoto osuszone zapomocą kanałów; miejsca suchsze, potrzebujące nawodnienia, otrzymują wodę z rzek i jezior za pośrednictwem nieskończonej sieci kanalików i szluz; nawet gołe zbocza gór zostały zamienione w doskonałe pola przez nawiezenie na nie grubej warstwy ziemi urodzajnej.

Ta wieczna troska „o chleb powszedni“ uczyniła Chińczyka przede wszystkim rolnikiem. Przemysł rolny, ogrodnictwo i t. p., stanowią główne zajęcie przeważnej części ludności, a nigdzie może na świecie rolnictwo nie jest otoczone taką czcią, jak w Chinach. Stan rolniczy uważa się za jeden z najważniejszych i najszanowniejszych, a obyczaj i prawo otaczają pracę rolnika stałą opieką. Dla przykładu przytoczymy opis „Święta pierwszej orki“, w którym sam cesarz chiński występuje jako oracz i siewca.

Uroczystość „pierwszej orki“ odbywa się co rok na początku wiosny. Naprzód już cesarz wyznacza trzech członków swojej rodziny i dziewięciu najwyższych dostojników, którzy mają mu towarzyszyć przy wyjściu w pole. Ceremonja odbywa się w Pekinie, stolicy kraju, w osobnym ogrodzie, mającym około trzech wiorst obwodu.

Po trzydniowym poście, stanowiącym niezbędne przygotowanie do tej uroczystości, cesarz, przybrany w strój rolnika, udaje się ze swiątą na przeznaczone miejsce, wchodzi na wysokie wzgórze i, zło-

żywszy ofiary bogom, modli się o pomyślność i urodzaj dla narodu. Potem w otoczeniu owych trzech książąt krwi i dziewięciu dostojników schodzi na pole. Tam czterdziestu rolników zaprzęga najpiękniejsze woły do cesarskiego pług, a w ozdobnych pudłach przygotowują pięć gatunków nasion, uważanych za niezbędne dla człowieka: pszenicę, ryż, fasolę i dwa gatunki prosa.

Wśród uroczystego śpiewu, muzyki i powiewania chorągwiami, cesarz ujmuje prawą ręką za pług, lewą bierze bicz i przeoruje dwie pierwsze bruzdy. W czasie orania dwaj starcy spośród rolników prowadzą przodem woły, inny podtrzymuje pług z boku, a dwaj dygnitarze niosą z tyłu pudło z nasionami i rzucają je na świeżą rolę.

Po cesarzu orzą jeszcze trzy bruzdy trzech książąt, a następnie 9 bruzd wyorują powołani dygnitarze. Poczem zebrani rolnicy ze swemi narzędziami udają się przed oblicze „Syna Nieba“, t. j. cesarza, i trzykrotnym pokłonem dziękują mu za jego pracę. Wtedy cesarz z dworem oddala się uroczystym pochodem do pałacu, a pozostali rolnicy kończą rozpoczętą orkę i siew.

Taka sama uroczystość odbywa się tegoż dnia w innych miejscowościach państwa chińskiego, z tą różnicą, że cesarza zastępują jego namiestnicy.

Pośród płodów rolnictwa i przemysłu chińskiego naczelne miejsce zajmują: ryż, jedwab i herbata; pierwszy—jako zboże, stanowiące główny pokarm ludności, dwa ostatnie produkty — jako przedmiot rozległego handlu wywozowego.

Ryż jest rośliną zbożową, podobną do naszego prosa, lecz źdźbła ma grubsze, tęższe, kiście wielkie, a ziarna białe, podłużne. Jak ważne znaczenie dla Chin ma ryż, pokazuje to, że ósma część

wszystkich pól uprawnych zasiana jest tem zbożem. Uprawa ryżu jest bardzo trudną, wymaga on bowiem ciepłego klimatu i obfitego nawodnienia w pierwszych chwilach wzrostu. To też Chińczycy wymyślili najrozmaitsze sposoby nawadniania swoich



Nawadnianie pól ryżowych, orka i siew ryżu.

pól ryżowych, oraz wyhodowali różne gatunki tego zboża, nawet takie, które udają się na płaskich zboczach gór, zadawalniając się wodą deszczową. Ze wszystkich gatunków zbóż ryż jest najmniej pożywnym, wszakże przyrządzony czy to

w postaci kaszy, czy mąki, stanowi ulubiony i nieodzowny pokarm Chińczyka. Nieurodzaj ryżu w Chinach grozi powszechnym głodem, tak samo, jak u nas nieurodzaj żyta i kartofli.

Chiny właściwe, mianowicie nizina chińska nad rzeką Jantse-kiangiem, stanowią, jak się zdaje,



Zbiór ryżu i stępa ręczna do robienia kaszy ryżanej. Na prawo—kiście ryżu.

prawdziwą ojczyznę motyla jedwabnika, a w każdym razie kolebkę przemysłu jedwabniczego. Tam on najpierw się rozwinął — i stamtąd dopiero rozposzechnił się po świecie.

O powstaniu jedwabnictwa w Chinach istnieje następujące podanie: Na 2600 lat przed Chrystu-

sem panował tam podobno cesarz Hoang-ti, który miał bardzo piękną i dobrą żonę. A kraj wtedy był jeszcze biedny, ludzi przybywało coraz więcej, tak, że nie starczyło już skór zwierzęcych dla ich okrycia... Wówczas cesarzowa Si-ling-hi, spostrzegłszy wypadkiem, że liszki motyla jedwabnika snują piękną a mocną przędę, zajęła się bliżej ich zbadaniem: poznała ich zwyczaje, nauczyła się hodować je, żywić liśćmi morwy, rozwijać oprzędę (kokony), i tę sztukę jedwabniczą starała się rozpowszechnić pomiędzy ludem dla zmniejszenia jego nędzy.

Być może, iż powyższe podanie jest bajką, to wszakże pewna, że rząd chiński często w późniejszych czasach wydawał przepisy o hodowli morwy i jedwabników. Do niedawna jeszcze cesarzowe chińskie, dla zachęcenia narodu do jedwabnictwa i nadania większego poważania temu przemysłowi, co rok odprawiały uroczysty obchód „święta jedwabnictwa“, podobny do „święta pierwszej orki“. Mianowicie cesarzowa, w otoczeniu dam dworu, udawała się ceremonjalnie do pewnej części cesarskiego ogrodu, zasadzonej morwą, i tam własnoręcznie zrywała z trzech gałązek liście morwowe dla hodowanych przez się jedwabników.

A oto niektóre prawa chińskie o hodowli morwy, której liście stanowią jedyne pożywienie jedwabników.

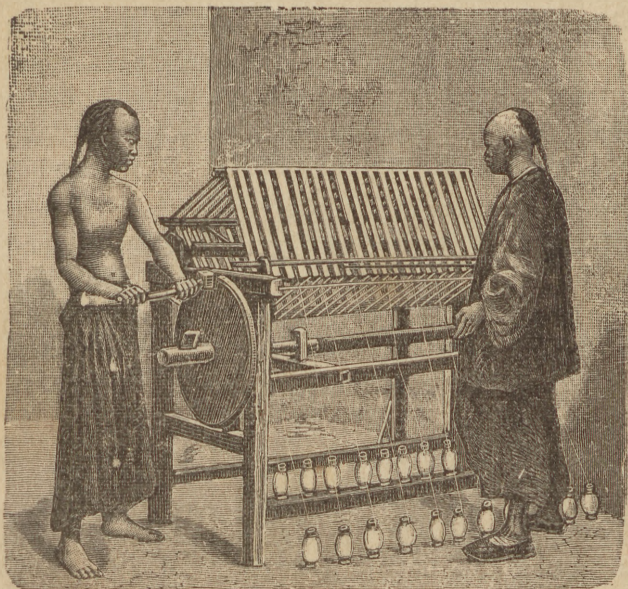
Niejaki Tszin-ju, gubernator pewnej prowincji, przeszło tysiąc lat temu rozkazał, aby każdy człowiek z ludu zasiał piętnaście stóp w kwadrat swego pola morwą.

Pewien cesarz z rodziny Witei nadał każdemu z rolników dwadzieścia morgów ziemi z warunkiem zasiania 50 stóp morwą.

Cesarz Hien-tsang, około roku 806-go, wydał rozkaz, aby każdy z mieszkańców wsi obsadził morwą dwa zagony w każdym morgu swej ziemi.

Inny cesarz, około r. 960, wydał surowy rozkaz, zabraniający niszczenia drzew morwowych.

Dzięki tej rozumnej opiece państwa, jedwabnictwo doszło w Chinach do wysokiego stopnia roz-



Motowidło ręczne do rozwijania oprzędów jedwabnika.

woju—i zaczęły one dostarczać sąsiednim krajom drogocennej materji jedwabnych, zyskując dla siebie źródło bardzo poważnego dochodu.

Sposób otrzymywania przędzy jedwabnej i hodowania jedwabników zachowywany był w największej tajemnicy i prawo chińskie pod karą śmierci zabra-

niało wydawać tę tajemnicę z kraju. Dzięki temu jedwab surowy ceniony był u obcych ludów—Persów, Rzymian i Greków — na wagę złota, a materje jedwabne, „lekkie jak pajęczyna, a przejrzyste jak szkło“, używane były tylko przez ludzi najbogatszych, jako wielki zbytek. Kiedy, lat temu 2000, słynny cesarz rzymski Juljusz Cezar ukazał się pod namiotem, utkanym ze wschodniego jedwabiu, lud sarkał na to, jako na dowód niesłychanej rozrzutności... Później, gdy bogaci panowie rzymscy zaczęli tracić bajeczne majątki na drogocenne szaty i zasłony z jedwabiu, rząd rzymski zmuszony był wydać zakaz zabraniający chodzenia w szatach jedwabnych.

Materje jedwabne były tembardziej drogiemi, że dochodziły z Chin do Europy przez Persję i Azję Mniejszą, kraje przeważnie pustynne, przez które trzeba było prowadzić towar karawanami, narażając się na napaści i grabieże licznych rozbójników.

Trwało to do roku 560-go, gdy cesarz grecki Justynjan, przebywający w ówczesnej stolicy Grecji—Konstantynopolu, zaczął szukać sposobu uwolnienia swego państwa od sprowadzania jedwabiu z odległych krain azjatyckich. Trzeba zdarzenia, że wtedy właśnie powrócili do Konstantynopola dwaj zakonnicy bazyljańscy, którzy jeździli do Chin, jako misjonarze. Słyszając o kłopotach Justynjana, zakonnicy owi przyszli doń z tem, że gotowi są z bogacieć jego państwo sztuką wyrabiania jedwabiu...

Rozumie się, cesarz przyjął ich z otwartemi rękoma: postanowiono, że powrócą do Chin i przywiozą stamtąd jajka jedwabnika.

Wyprawa była bardzo niebezpieczną: w razie wydania się, groziła śmiercią śmiałkom.

Pojechali jednak do Chin, dostali z wielkim mozolem jajek jedwabnika i przywieźli je ukryte w wydrążonych łaskach trzeiniowych, nie obudziwszy najmniejszego podejrzenia Chińczyków.

W kilka lat potem już uprawa morwy i hodowla jedwabników rozpowszechniły się w całym państwie greckiem, szczególnie zaś w południowej części Grecji, która nawet otrzymała nazwę Morei — kraju, gdzie rośnie morwa (po łacinie: *Morus*).

W dwieście lat potem hodowla morwy i jedwabników przeszła do Hiszpanji; około 1200-go roku zaczęła rozpowszechniać się we Włoszech; 400 lat temu dopiero zaczęto hodować jedwabniki we Francji; a dziś nawet w krajach chłodniejszych, jak w Niemczech lub u nas, krzątają się ludzie koło rozkrzewienia morwy i jedwabnictwa, które innym krajom daje rokrocznie milionowe zyski.

Tak więc Chinom zawdzięcza świat jedną z bardzo poważnych gałęzi przemysłu — jedwabnictwo.

Pomimo rozszerzenia się hodowli jedwabników w wielu innych krajach, Chiny dotąd zajmują w tem naczelne stanowisko. Jedwab chiński — czy to surowy, w postaci włókna, czy w tkaninach — jak np. cze-czun-eza (żółta materja z surowego jedwabiu), należy do najlepszych i dlatego Anglja i Francja nabywają go do swych fabryk od Chin w wielkich ilościach. Nie mamy pod ręką liczb nowszych, ale np. w r. 1879 ilość jedwabiu, wywiezionego z Chin przez jeden tylko port Szanhaj, wynosiła 5 milionów funtów! A przecież wywozi się on i przez wiele innych miast chińskich. Jest więc jedwabnictwo przemysłem, dającym w Chinach zatrudnienie i byt milionom ludzi. Pod tym względem słynny jest szczególniej okręg

przy ujściu Jantse-kiangu: wyrabia się tam tyle jedwabiu, że nie tylko olbrzymia jego ilość wywozi się zagranicę, ale znaczna część zostaje też zużyta na miejscu; opowiadają podróżni, że w dni świąteczne bardzo wielu mieszkańców ubiera się tam w szaty jedwabne.

Trzecią z kolei rośliną, stanowiącą prawdziwe bogactwo Chin, jest herbata, krzew uprawiany w tym kraju od niepamiętnych czasów. Chińska nazwa tej rośliny jest „cze“ lub „the“, skąd pochodzi łaciński wyraz herba-thea (ziele the) czyli herbata.

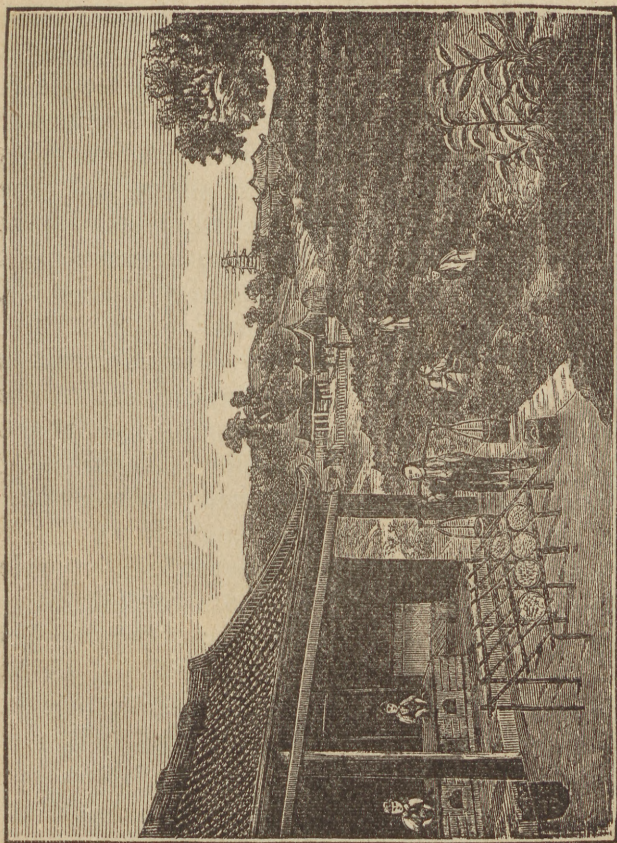
Pewien podróżnik włoski pisał jeszcze przed kilkuset laty, że „Chińczycy hodują u siebie dziwną roślinę, z której wyciągają słaby sok i piją zamiast wina; sok ten podtrzymuje zdrowie i chroni od wszelkich chorób“. W Europie zachodniej herbata znana jest dopiero od 250 lat, a u nas jeszcze w zeszłym stuleciu sprzedawano ją jedynie w aptekach na lekarstwo. Dziś użycie herbaty rozpowszechniło się nadzwyczajnie; w miastach nawet najbiedniejsi ludzie pijają parę razy na dzień herbatę, a i po wsiach naszych nie jest ona teraz wcale rzadkością.

Herbata rośnie dziko we wschodniej części Chin, pomiędzy rzekami Hwang-ho i Jantse - kiangiem. W stanie dzikim dochodzi do 10 łokci wysokości; hodowana na plantacjach dosięga zaledwie 2 do 3 łokci, gdyż, dla silniejszego jej rozkrzewiania się i otrzymania większej ilości liści, obcinają gałęzie od góry.

Najczęściej sadzą krzew herbaciany na stokach wzgórz, zwróconych ku południowi, bądź w postaci niewielkich gaików, bądź też szeregami, wzdłuż pól.

Skrzętny rolnik, jakim jest Chińczyk, korzysta z każdej piędzi ziemi, żeby zasadzić ją drogocennym krzewem herbacianym: sadi więc herbatę na

wysokich grobelkach, oddzielających pólka ryżowe, w ogrodach i na polach. Tam, gdzie większy obszar gruntu zasadzony jest szeregi drzewek herbacianych, przestrzeń wolna pomiędzy nimi zużytkowuje się pod warzywo.



Uprawa herbaty.

Główną częścią krzewu herbatniego, dającą herbatę, są liście tej cennej rośliny. Są one dość duże, połyskujące, podobne do liści kamelji.

Liście te obrywają trzy razy do roku: w kwietniu, czerwcu i sierpniu. Z pierwszego—wiosennego zbioru, otrzymuje się herbata najlepsza, najdelikatniejsza, z silnym zapachem: jest to, tak zwana, herbata kwiatowa. Późniejsze zbiory dają herbatę żółtą, zieloną i czarną.

Zrywanie liści odbywa się od wschodu słońca do południa. Z wierzchołka drzew obrywają do koszyków młode gałązki z liśćmi, które następnie rozścielają cienką warstwą na trzeźnowych plecionkach. Tam schną one przez kilka godzin na słońcu. Potem skręcają zwiedłe liście palcami i suszą nad piecykami, napełnionymi żarzącymi się węglami. Po wielokrotnem suszeniu, przewracaniu, sortowaniu, po odrzuceniu gałązek i odsianiu okruchów, liście składają się w paki i idą na sprzedaż.

Tak otrzymują się najlepsze i najzdrowsze gatunki herbaty. Gatunki pośledniejsze, dla nadania im zapachu i barwy, zwykle mieszają z pachnącymi liśćmi niektórych roślin i sztucznie farbują.

Pozostałe okruchy liści, gałązek, kwiatów i t. d., służą do przygotowania herbaty cegiełkowej. U nas herbaty tej nie znają, ale w Cesarstwie Rosyjskiem, szczególnie zaś na Syberji, herbata cegiełkowa jest najwięcej rozpowszechnioną. Nazwa jej pochodzi stąd, że okruchy herbaciane prasują silnie, zbijając je w dość duże, funtowe lub parofuntowe cegiełki. Taka cegiełka jest tak twardą, iż trudno ją nawet nożem krajać; to też przed użyciem kładą ją do gorącego pieca (naprzykład po chlebie), gdzie przesyca i staje się kruchą. Wówczas rozkruszają ją, sypią szczyptę do garnka i gotują. Im dłużej się ta herbata gotuje, tem staje się mocniejszą. Smaczną jednak nie jest, to też zwykle dodaje się do niej dużo mleka i cukru; w wielu zaś miejscach taką

herbatę cegiełkową gotują z solą, sadłem i kaszą— i jedzą, jako potrawę.

Trzeba prawdziwie chińskiej cierpliwości dla uprawy herbaty i przygotowania jej liści. Ale też Chińczyk nie żałuje pracy dla wyhodowania tego krzewu: przez całe lata kopie ziemię, nawozi ją, podlewa, dopóki nie doczeka się pierwszego zbioru liści.

Prawdziwie olbrzymią jest ilość herbaty, wywożonej corocznie z Chin. Sama Rosja kupuje od Chińczyków za 100 milionów rubli herbaty. Główny handel odbywa się dwiema drogami: lądową przez miasto Kiachtę, na granicy Syberji i Mongolji, i morską — przez porty chińskie Kanton i Szanhaj. Do nas z Chin dochodzi przeważnie herbata lądowa. Z prowincji południowych, mianowicie z miasta Hańkou, stanowiącego główny rynek handlu herbatą, dowożą ją do miasta Tien-tsinu, skąd na wielbłądach przez pustynię wysyłają do miasta Majmaczenu i Kjachty. Stamtąd wzdłuż Syberji ciągną długie tabory wozów, naładowanych herbatą.

Próbowano uprawy herbaty i poza granicami Chin. Udaje się ona wprawdzie w Japonji, Indjach, na wyspach południowej Azji, — nigdzie jednak nie posiada takiego zapachu i takiej delikatności, jak w swojej prawdziwej ojezynie.

Prócz zbóż, morwy i herbaty, Chińczycy uprawiają jeszcze wiele innych roślin, a szczególnie wiele warzywa i jarzyn, stanowiących główne ich pożywienie. Ważne miejsce zajmuje także uprawa maku. Roślina ta, jak wiadomo, zawiera sok białawy, mający własności usypiające. U nas niekiedy nierozumne matki dają małym dzieciom pić odwar z makówek, żeby lepiej spały. Otóż mak chiński wydziela tego soku bardzo wiele. Gdy makówki są

jeszcze zielone, nacinają je wzdłuż i sok zgęstniały zbierają. Urobiony w gałki, stanowi on tak zwane opjum. Jest to silna trucizna, która w dużej ilości zabija człowieka, a w małej—odurza i usypia. Ponieważ opjum ma własność uśmierzania silnych bólów, przeto doktorzy używają go za lekarstwo



Palacze opjum.

przy bólu zębów, żołądka i wielu innych. Jest to więc środek ważny i pożyteczny.

Niestety! ludzie z najpożyteczniejszej rzeczy umieją zrobić dla siebie szkodliwą. Chińczycy i inne ludy azjatyckie spostrzegły, że dym z tego opjum upaja człowieka i usypia wśród rozkosznych marzeń.

Mają więc do tego fajeczki i palą opjum, odurzając się niem aż do utraty przytomności. Ale ta chwilowa przyjemność drogo kosztuje. Przy częstem paleniu opjum, trucizna ta podkopuje zupełnie zdrowie, niszczy apetyt, doprowadza do oglupienia i wariactwa, które zazwyczaj kończy się zabójstwem lub samobójstwem.

W Chinach prawo zabrania palenia opjum, a nawet hodowli maku, ale niebardzo tego prawa pilnują, bo na każdej ulicy pełno jest domów, gdzie zbierają się nałogowi palacze, a kwiaty maku widać w każdym chińskiem gospodarstwie.

Nałóg palenia opjum w Chinach kosztuje co rok życie wielu tysiącom ludzi.

Domyślić się łatwo, że, przy nadzwyczaj gęstem zaludnieniu, gospodarstwa chińskie są bardzo drobne; są to raczej ogrody i ogródki, które każdy prawdziwie własnymi rękami i przy pomocy jedynie motyki i łopaty uprawia. Nawet bydła i koni do pomocy Chińczyk nie ma, bo szczupłość gruntu nie pozwala na ich wyżywienie. Hodują tylko w większych ilościach świnie, z których wychowali osobną rasę gołą, na krótkich nóżkach, z zadartym w górę białym ryjem; trzymają też wiele pięknego drobiu i gołębi.

Poza rolnictwem inne gałęzie przemysłu prawie nie istnieją w Chinach. Mając wielkie bogactwo węgla kamiennego i innych minerałów, Chińczycy nie rozwinęli u siebie górnictwa, a w ostatnich czasach najobfitsze pokłady mineralne sprzedali lub wydzierżawili Anglikom i Niemcom.

Przemysł fabryczny rozwinął się tylko w postaci tkactwa bawełnianego i jedwabnego.

Z rzemiosł chińskich słyną: garncarstwo i wyroby porcelanowe, stolarstwo, wyroby tokarskie

z kości słoniowej i t. p., wyrób tuszu (farby czarnej), lakierów i papieru. Wogóle Chińczyk jest raczej dobrym rękodzielnikiem, niż rzemieślnikiem i przemysłowcem. Do wyrobów ręcznych posiada on nadzwyczajną zdolność, a szczególnie niewyczerpaną cierpliwość. Oczywiście, wszystko to z czasem musi się zmienić; dziś już Chińczycy zaczynają rozumieć potrzebę przemysłu wielkiego, fabrycznego, a im prędzej wezmą się do niego sami, nie dając się ubiedz obcym przybyszom, tem dla nich będzie lepiej.

Handel w Chinach jest znacznie więcej rozwinięty, niż przemysł, a to dzięki wielkiej ilości płodów surowych, herbaty, ryżu, jedwabiu, opjum, wosku drzewnego, które kupuje zagranicą, szczególnie Anglja. Wzamian dostarcza im ona tkanin, lekkich futer i innych wyrobów europejskich. Znacznym bardzo jest handel wewnętrzny, drobny; Chińczyk ma wielkie zdolności do handlu, — nawet za wielkie, bo umie być nieraz oszustem... Jest to nietyle kupiec, co przekupień.

Mieszkańcy Państwa „Niebieskiego” są niewątpliwie jednym z najstarszych narodów na ziemi; ich księgi uczone zawierają podania, sięgające przeszło czterech tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, a początki ich dziejów nikną zupełnie w pomroce czasów. Oddzieleni od innych narodów wysokimi górami, niedostępną pustynią lub morzem, zamknięci w sobie, wreszcie nienawidzący wszystkiego co obce — Chińczycy wytworzyli sobie życie własne, odrębne od życia innych narodów, lecz w każdym razie wysoce rozwinięte i dla nich wystarczające.

Już w bardzo odległych czasach mieli oni swoją naukę, swoje wynalazki, a w wielu wyprzedzili Europejczyków. Tak od wieków umieli robić por-

celanę, znali sztukę drukarską, wymyślili kompas do kierowania się na otwartem morzu, znali proch.

Dziwna rzecz jednak: podczas gdy narody europejskie posuwały się nieustannie naprzód w rozwoju, Chińczycy zamknęli się w sobie, a zadawałnając się tem, do czego doszli przed wiekami, przestali się zupełnie rozwijać. Zastój taki, oczywiście, musiał doprowadzić do tego, że, w porównaniu z innymi narodami, Chińczycy pozostali daleko w tyle; pod wieloma względami są to prawdziwi barbarzyńcy, zamykający rozmyślnie oczy na światło prawdziwej wiedzy. Ta niższość Chińczyków wystąpiła szczególnie jaskrawo podczas niedawnej wojny z Japonją: drobna, ale już po europejsku oświecona Japonja, zwyciężyła i upokorzyła dziesięćkroć liczniejszego, lecz ciemnego, olbrzyma chińskiego.

Ze szczególną nienawiścią odnoszą się Chińczycy do ludzi białych — Europejczyków, lękają się ich wpływu, ich nauki, religji i urzędzeń, trzymając się ślepo praw i obyczajów przodków.

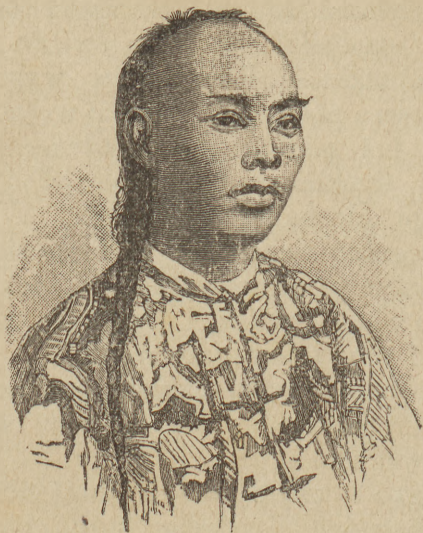
Ta odrębność życia chińskiego jest powodem, dlaczego Europejczykowi wydaje się ono dziwnem, niekiedy nawet śmiesznem.

Nie mogąc zatrzymywać się tutaj długo nad tym ciekawym narodem, podamy tylko niektóre rysy z jego życia i obyczajów. Przedewszystkiem zobaczymy, jak wygląda Chińczyk. Jest to w ogóle człowiek średniego wzrostu, dobrze zbudowany, chociaż słabszy od Europejczyka, z pewną skłonnością do tycia, szczególnie na starość. Kobiety są drobniejsze i zgrabniejsze.

Na twarzy nie są ładni. Skórę mają żółtą, policzki mocno wystające, oczy czarne, ukośne. Mężczyźni golą zupełnie głowę, zostawiając tylko na środku pukiel włosów, które splatają w długi warkocz. Zwy-

czaj to dziwny, a został im jako pamiątka podboju Mandżurów, którzy Chińczykom na znak niewoli kazali w taki sposób głowy golić. Z zarostu noszą czasem długie obwisłe wąsy, niekiedy i brodę. Na starość stają się bardzo brzydkimi, przynajmniej dla nas — ludzi białych.

Ubiór Chińczyka składa się z koszuli i szerokich spodni, oraz krótkiej bluzy. Na to narzuca



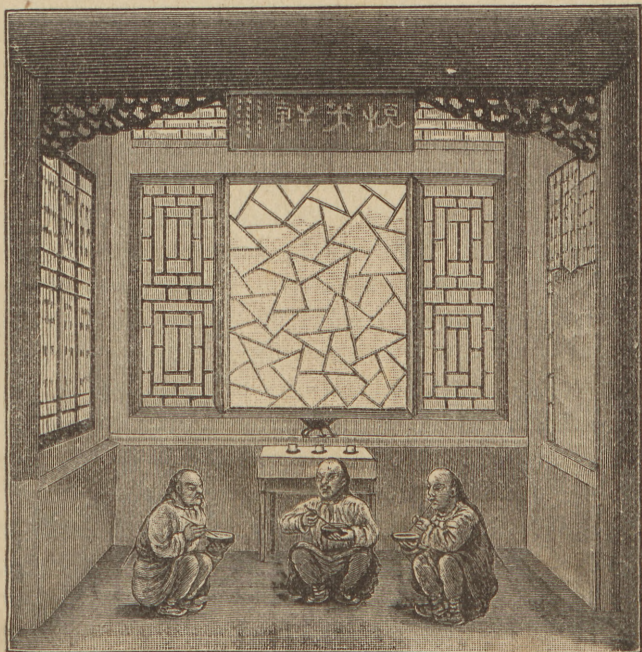
Chińczyk.

jeszcze długi chałat z szerokimi rękawami, rozpięty z prawego boku.

Na głowie mała okrągła czapeczka, lub wielki kapelusz słomiany. Na nogach pantofle z zadartymi w górę nosami. Zresztą szczegóły stroju i jego bogactwo zależą od stanu, zamożności i godności osoby i dla każdego są ściśle przepisane. Kobiety ubierają się podobnie, jak mężczyźni, lecz noszą długie włosy,

podpięte wysoko szpilkami. Zwykłą barwą stroju jest niebieska, uroczystą — żółta.

Mieszkanie chińskie bywa urządzone rozmaicie. Widzieliśmy już mieszkanie, wykopane w glinie i nawodne, wejdźmy teraz do mieszkania zamożniejszego Chińczyka. Jest to zazwyczaj domek drewniany lub



Wnętrze mieszkania chińskiego.

murowany, lekki, o jednym pięttrze, z zadartym do góry dachem, podobnym do pantofla chińskiego. Przy domu ładny ogródek z drzew dzikich, starannie utrzymany. Jedna część domu poświęcona jest przodkom zmarłym: tam stoją ich ołtarze i wyobrażenia, tam zanoszą się modły i składają ofiary.

Wewnętrzne urządzenie mieszkania jest dość proste. Pod ścianami, wyłożonemi obiciem papierowem, niewielkie kanapki i poduszki do siedzenia, niskie stoliki z filizankami do herbaty, na ścianach tu i owdzie obrazki malowane w dziwaczne barwy. Z pułapu zwiesza się kolorowa latarnia. Na ścianie na papierze czerwonym złotymi literami napisana główna zasada życia Chińczyka: „Sprawy tego świata podlegają przeznaczeniu, a bieg ich nie zależy od człowieka.“ Na poduszkach, dywanach lub wprost w kuczki, siedzą Chińczycy, pijąc herbatę, paląc fajki i gawędząc.

Najważniejszą oznaką charakteru Chińczyka jest jego niewyczerpana pracowitość. Widzieliśmy go na roli—przy uprawie ryżu i herbaty: takim samym jest on w kopalniach, fabrykach, warsztatach, miastach portowych, nawet zagranicą—w Ameryce i Australji, dokąd tysiączne tłumy chińskich robotników (kulisów) wyjeżdżają czasowo na zarobki. Chińczyk jest to prawdziwy robotnik, człowiek, którego celem jest cicha, spokojna praca. Kto wie, czy nie tem zapracowaniem się Chińczyków należy tłumaczyć ich zbytnią łagodność i tchórzliwość.

Drugą właściwością Chińczyka jest jego nadzwyczajna wstrzeźliwość i zdolność przestawiania na małym. Robotnicy innych krajów, pracujący razem z wychodźcami chińskimi, wyjść nie mogą z podziwu, jak mało potrzebują oni do życia. Chińczyk obywa się byle czem, zbierając zapracowany grosz na powrót do kraju i nabycie tam kawalka ziemi. Ale też za to zgadza się pracować za najlchszą zapłatę, obniżając przez to płacę miejscowych robotników, wywołując ich niezadowolenie, a nawet jawne bunty—jak to było kilka razy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, dokąd wkońcu zabroniono zupełnie przybywać Chińczykom.

W życiu towarzyskiem Chińczyk, szczególnie wykształcony, odznacza się wielką grzecznością, posuniętą częstokroć do ostatecznych granic. Gdy gość wchodzi w dom Chińczyka, ten wstaje i nie siądzie pierwiej, dopóki gość nie zajmie miejsca z jego lewego boku — od strony serca... Gdy gość podczas rozmowy się podnosi, gospodarz wstaje natychmiast z miejsca. Przy spotkaniu dwóch znajomych na ulicy, składają oni obie ręce, wnoszą je do piersi lub czoła, rozpytujać się wzajemnie z wyszukaną grzecznością o zdrowie. Sam sposób ukłonu i rozmowy zależy od stanu i wieku spotkanej osoby. Gdy spotkają się dwaj urzędnicy tego samego stopnia, lecz różnego wieku, młodszy składa starszemu ukłon głęboki. Wogóle Chińczycy odznaczają się wielkiem poszanowaniem starszych. Człowiek stary uważa sobie za grzeczność, gdy ktoś zapyta go: „jakże szanowne zęby pańskie?” — co znaczy: „ile pan ma lat?” Mówiąc do osoby starszej, Chińczyk nie ośmieli się powiedzieć jej „wy”, ani „panie”, lecz nazywa ją: „waszą miłością”. Mówi naprzykład: „Przysługa, jaką wasza miłość raczyła wyświadczyć swemu najniższemu słudze, wzruszyła go do głębi duszy”. Wszystkie te wyrażenia i objawy grzeczności są ściśle przepisane na każdy wypadek i Chińczyk dobrze wychowany musi przestrzegać tych ceremonji z największą starannością.

Poszanowanie starszych, stanowiące główną zasadę moralności Chińczyka, widzimy w wyższym jeszcze stopniu w rodzinie chińskiej: religja i prawo nakazują szacunek dla rodziców i starszych, a głęboka cześć przodków, składanie częstych ofiar na ich grobach, jest jednym z najpierwszych obowiązków. Po śmierci członka rodziny obowiązuje mniej lub więcej długotrwała żałoba, polegająca na barwie szat, powstrzymaniu się od zabaw, muzyki i t. p. Ciekaw-

wem jest, że w Chinach barwą żałobną jest biała, przy mniejszej żałobie — brunatna. W chwilach powszechnej żałoby Chińczycy nie tylko noszą białe suknie, ale przytem mężczyźni nie golą brody i nie strzygą włosów, wbrew zwyczajowi, nakazującemu zostawiać na głowie tylko długi warkocz i starannie golić cały zarost, prócz wąsów.

Pogrzeb chiński odbywa się też z wielką ceremonją. Ubogich grzebią na trzeci dzień, ale zamożny Chińczyk musi czekać nieraz dni kilkanaście, zanim rodzina okupi się duchownym, przygotuje odpowiedni strój i trumnę. Za pogrzebem idzie liczny orszak rodziny i przyjaciół. Żałoba po rodzicach trwa 3 lata.

Położenie kobiety w rodzinie chińskiej nie jest wiele gorszem, niż u nas; w niższym stanie musi ona narówni z mężczyzną pracować na utrzymanie domu, rzadko się jednak zdarza, żeby mąż bił ją lub poniewierał: przeciwnie, podobno nieraz tam żona wodzi męża za nos, — jak to zresztą i u nas bywa... Kobiety klas wyższych, zamożniejszych, ulegają dziwnemu i w najwyższym stopniu nierozumnemu zwyczajowi ściskania nóg od dziecka, żeby mieć stopy jaknajmniejsze. To też wiele z nich są prawdziwymi kalekami, które prawie wcale chodzić nie mogą i muszą być noszone w pudłach, zwanych lektykami. A żeby mieć maleńkie nóżki, kobiety chińskie poddają się strasznym cierpieniom: w dzieciństwie ściskają im nogi bandażami jaknajmocniej, następnie wkładają wazkie trzewiki z drewnianym korkiem dla podniesienia pięty w górę.

Zarówno w stanie uboższym, jak i zamożniejszym, nie zwraca się żadnej uwagi na wykształcenie umysłowe dziewczyny, — dosyć dla niej, aby umiała żyć i zajmować się gospodarstwem.

Szczególnie radosnym wypadkiem w rodzinie chińskiej jest narodzenie syna; gdy przyjdzie na świat córka, ojciec musi słuchać żartów i przycin-ków swych przyjaciół. Radość ta tłumaczy się obyczajem, na mocy którego syn, nawet ożeniony,



Kobiety chińskie.

pozostaje przy rodzicach, wspierając ich w starości, gdy tymczasem córka, wychodząc za mąż, opuszcza dom rodzicielski.

Posiadają Chińczycy wiele urzędzeń społecznych, zasługujących na zaznaczenie. Takimi są n. p. „towarzystwa pożyczkowe”, udzielające potrzebującym taniego kredytu, co, przy nader rozpowszechnionej

w Chinach lichwie, jest prawdziwem dobrodziejstwem dla niezamożnej ludności. Są też tam „towarzystwa kupieckie”, oznaczające ceny towarów, dostarczające kupcom tanich pożyczek, zakładające po miastach straże ogniowe i t. p. Prawny procent w Chinach wynosi podobno 3 od sta na miesiąc, to jest 36 od sta rocznie! Tłomaczy się to tem, że wierzyciel, skutkiem przekupstwa sądów chińskich, nie jest nigdy pewien odebrania swoich pieniędzy. To też nieraz musi on sobie sam egzekwować należność — a to w następujący sposób: zabiera ze sobą maszynkę do herbaty, fajkę i materac i wnosi się do mieszkania dłużnika, nie opuszczając go dopóty, dopóki swego długu nie odbierze...

Już to wogóle sądy chińskie, jak i wszelkie inne władze, słyną z tego, że można je zawsze przekupić. Jest to tem gorsze, że kary są wogóle surowe i w sposób dziki publicznie na ulicy wykonywane. Jedną z najpospolitszych, a strasznych, jest bicie w pięty trzciną bambusową. Podajemy parę rysunków kar chińskich, jak: zakucie w dyby, trzymanie w klatce i inne.

Nauka w Chinach jest wysoko cenioną, otwiera bowiem każdemu drogę do najwyższych dostojństw. Każdy musi się tam uczyć; w najmniejszej wiosce jest szkoła, gdzie nauczyciel wbija dzieciom w głowy, a jak trzeba, to i w pięty, mądrość chińską.

A mądrość ta nie jest łatwą. Trzeba najpierw nauczyć się nieco języka chińskiego, który jest bardzo trudny, ma bowiem wiele wyrazów jednobrzmiących, a różnego znaczenia. Szczególniej trudnem jest czytanie chińskie i pisanie. Piszę się, malując litery pędzelkiem i stawiając je zgóry na dół, jedna pod drugą.

Prócz nauki języka, w szkole chińskiej wykładają się prawidła postępowania w różnych okolicznościach życia, oraz formy grzeczności, czyli ceremonje, jakie przytem należy zachowywać. O naukach



Kary w Chinach.

prawdziwie pożytecznych w szkołach początkowych mowy niema: historja, geografja i inne pełne są fałszów, zabobonów i znaczenia żadnego mieć nie mogą.

Kto chce otrzymać urząd państwowy, musi składać egzamin; im urząd ma być wyższym, tem egzamin jest trudniejszy. Wykształcony Chińczyk składa co pewien czas jakiś egzamin. Urzędy dzielą się na

9 klas, każda po 2 stopnie. Gałki na kapeluszach oznaczają, do jakiej klasy urzędnik należy: urzędnicy czyli mandaryni pierwszej i drugiej klasy mają gałki czerwone, trzeciej — niebieskie, czwartej — szafrowe, piątej kryształowe, szóstej — białe, zaś trzech najwyższych — złote.

Nauka chłopca zaczyna się od szóstego roku życia. W siódmym odłączają go już od matki i sióstr, a w dziesiątym idzie do szkoły, gdzie musi się uczyć czytania, pisania, rachunków i różnych prawideł grzeczności. Od lat trzynastu do piętnastu młody Chińczyk uczy się muzyki i śpiewu. Następnie ćwiczy się jeszcze w gimnastyce, jeździe konnej i robieniu bronią, poczem na znak dojrzałości otrzymuje czapkę, która daje mu prawo zasiadania pośród mężczyzn i ubierania się w jedwab i futra, co dotąd było mu najsurowiej wzbronionem.

Ceremonja dojrzałości odbywa się bardzo uroczystie. W oznaczony dzień zbiera się cała rodzina młodego Chińczyka, oraz liczni goście. Jeden z krewnych, obrany za mistrza ceremonji, wkłada młodzieńcowi czapkę, mówiąc do niego: „Pamiętaj, że przywdziewasz strój człowieka dojrzałego i że dzieciństwo twoje się skończyło. Wyrzeknij się więc wszelkich dziecinnych uczuć i zachcianek; staraj się być poważnym, jak przystoi mężczyźnie, zajmij się pilnie nauką mądrości i cnoty, abyś przez to zasłużył sobie na długie i szczęśliwe życie.”

Pomimo wieloletniej nauki, Chińczyk całe życie pozostaje ciemnym i zabobonnym, gdyż nauka chińska w znacznym stopniu jest fałszywą, pozbawioną istotnych podstaw. Komety naprzykład i zaćmienia słońca uważane są za ostrzeżenia z nieba; zaćmienia słońca i księżyca przypisują się złym duchom, smokom; grzmoty, pioruny i grady uważane

są za objawy zemsty bóstw niebieskich... Ten brak nauki prawdziwej, przy pogańskiej, pełnej zabobonów religji, stanowi słabą stronę umysłowego życia Chin.

Religią panującą w Chinach jest buddyzm. Jestto religja bałwochwalcza, która polega na czei



Szkoła.

niezliczonej ilości bożków, stanowiących wcielenie głównego boga Buddy, oraz na wierze w opiekę duchów przodków. Wykształceni Chińczycy mają religję wyższą, od założyciela zwaną wyznaniem Konfucego, ale również pogańską. Duchowieństwo chińskie, żyjące z wyzysku ciemnoty ludu, jest w najwyższym

stopniu zagorzałe, fanatyczne, nienawidzi innych religji, szczególnie chrześcijańskiej, i często podburza lud do strasznych rzezi i mordów chrześcijan—o czem się nieraz słyszy.

Rząd w Chinach jest samowładny. Cesarz uważa się za syna nieba i słońca, za wcielenie bożka Buddy. Właściwe rządy sprawuje Rada państwa, złożona z 13 ministrów. Przekupstwo, brak prawdziwego wykształcenia politycznego, czynią jednak rząd chiński niedołężnym, wskutek czego to wielkie państwo chyli się zupełnie do upadku. Mogłoby podnieść się tylko wtedy, gdyby przestało stronić od rzeczywistej nauki i zaczęło wprowadzać te ulepszenia w życiu społecznem, jakie dziś dla każdego narodu są niezbędne.

Niedołęstwo chińskie widocznem jest także w urzędzeniu wojska, które jest liche, źle uzbrojone, nie umiejące się bić i—wraz ze swymi oficerami—ogromnie techórzliwe. Jest jednak w Chinach partja, starająca się o wprowadzenie zmian na lepsze.

Chińczyk, przy wielkiej pracowitości lubi też się bawić. Jedną z największych przyjemności w Chinach stanowi teatr, gdzie stosownie przebrani aktorzy dają najrozmaitsze przedstawienia (str. 41). Teatry spotykają się nie tylko w stolicach, ale nawet w małych miasteczkach i po wsiach. Gdzie brak teatru, tam zastępują go przedstawienia z lalkami, czyli—po naszymu—szopka. Rysunek na str. 43 wyobraża właśnie taką szopkę chińską. Chińczyk, okryty od stóp do głowy długą zasłoną, trzyma na głowie mały domek — szopkę, w której występują lalki, poruszane zręcznie jego rękami. Odpowiednie przemowy i śpiewy uzupełniają przedstawienie, budząc wielką ciekawość i zachwyty w gromadce niewybrednych słuchaczy.

W miastach chińskich na każdym kroku spotkać można jakąś szopkę, kuglarza rzucającego zręcznie w górę talerze lub noże, wywracającego kozły i t. p. Gra w piłkę, puszczenie ozdobnych latawców papierowych, są ulubioną rozrywką nawet do-



Mandaryn.

rosłych Chińczyków, a iluminacje, czyli oświetlenie domów, ulic, ogrodów zapomocą papierowych lamp, oraz sztuczne ognie (fajerwerki) stanowią niezbędną okrasę każdego święta, każdej uroczystości.

Dla przykładu zabawy chińskiej weźmy obchód Nowego Roku w któremkolwiek z większych miast chińskich.

Nowy Rok wypada w Chinach w końcu naszego stycznia i uważa się za jedną z największych i najradośniejszych uroczystości.

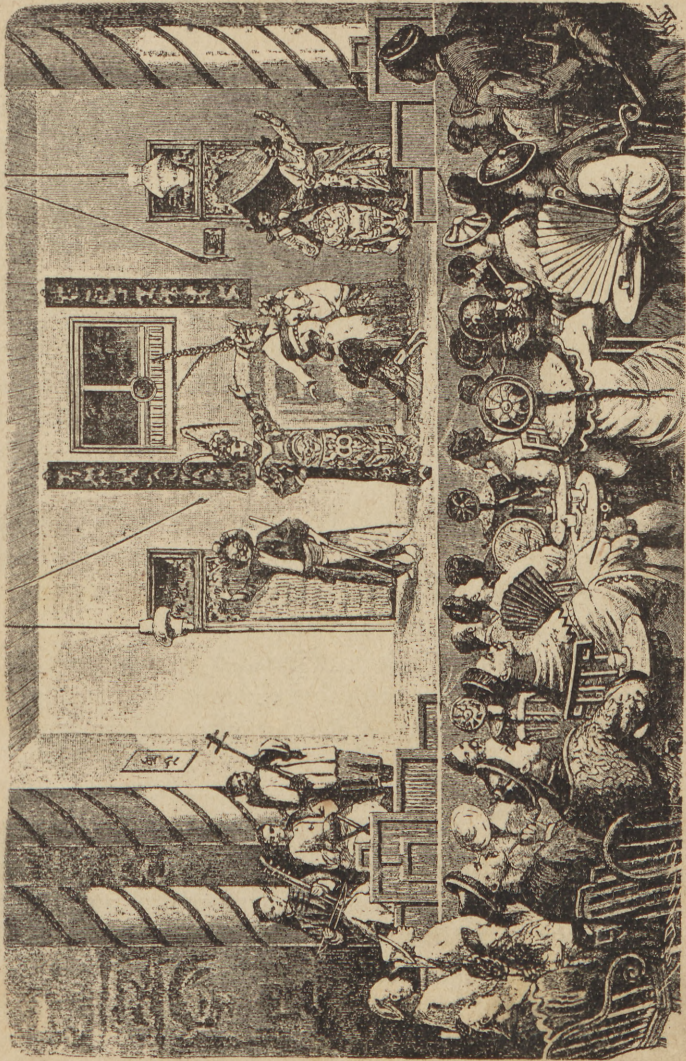
Jest to prawdziwe święto zabaw i wesela. W dzień ten wszystkie urzędy i biura są zamknięte, wszelka praca ustaje. Mieszkańcy w świątecznych szatach wysypują się na ulice, dążąc każdy do przyjaciół i znajomych w odwiedziny, z podarunkiem noworocznym lub życzeniami.

Na ulicach tłumno i gwarno. Mandaryni różnych stopni śpieszą, niesieni w lektykach, do swoich naczelników, a przed każdym biegnie policjant, rozpychając laską trzebinową tłum, zastępujący drogę.

Przedewszystkiem jednak prawowity Chińczyk kieruje się do świątyni Buddy i tam z wróżb stara się dowiedzieć, co czeka go w nowym roku. Oto jakaś kobieta modli się długo przed posągiem bożka, a potem rzuca w górę laseczkę trzebinową i z jej spadania poznaje, czy Budda wysłuchał jej modlitwy... Tam znów mężczyzna podchodzi do urny, stojącej przed posągiem i, zanurzwszy w niej rękę, wyciąga numer rozdziału, który powinien odczytać na wiszącej obok księdze; zazwyczaj wróżba wypada pomyślnie — i wtedy Chińczyk oddaje się tem większej wesołości.

Inni wróżą ze świec zapalonych. Coraz widać biegnącego ulicą Chińczyka z pięknie malowaną zapaloną świecą w ręku. Pędzi co sił, starając się donieść płonąca świecę do swego mieszkania. Jeśli mu się to nie uda, a świeca zgaśnie po drodze, ma to być znakiem jakiegoś nieszczęścia — co jednak na razie nie odbiera zwykle nikomu dobrego humoru.

Tłum rośnie coraz bardziej, snując się tam i napowrót po wszystkich ulicach i placach. Otwarte sklepy z łakociami necą przechodniów; cyrulicy, roz-



Przedstawienie w teatrze chińskim.

stawiwszy stołki na ulicach, strzygą i gołą tych, którzy nie zdążyli wcześniej odbyć tej niesłychanie ważnej dla Chińczyka czynności.

Niema miejsca, gdzieby się nie odbywała jakaś zabawa. Tam na placu gromada poważnych Chińczyków z dziecinną radością puszcza w górę latawce papierowe w postaci węzów i smoków. Jeden drugiemu stara się latawca zahaczyć swoim i ściągnąć na dół — bo za to czeka go sława zwycięzcy.

Gdzieindziej rozłożyli się kuglarze wędrowni: ci skoki łamane wyprawiają, inni podrzucają w górę i zręcznie chwytają na koniec trzcinki kręcący się talerz. Tutaj grają na bębnie, tam tańczą, ówdzie pokazują teatr lalek, który się niezmiernie podoba i wzbudza wielką wesołość w otaczającym tłumie.

Tymczasem nadszedł wieczór — i całe miasto nagle zaiskrzyło się od setek tysięcy zapalonych lamp papierowych, jakimi zawczasu przystrojono wszystkie gmachy, wieże i świątynie.

Długie sznury ich zwieszają się wpoprzek ulicy, błyszczą na masztach łodzi, migają różnobarwnymi blaskami na powierzchni rzeki, gdzie rozpoczęły się gonitwy wioślarzy.

Najświetniejszą jednak chwilą zabawy noworocznej jest puszczenie w powietrze ogni sztucznych. Na dane hasło lecą w górę tysiące rakiet i kul ognistych, które pękają z hukiem wysoko na niebie, sypiąc miliony różnobarwnych iskier. To znów z tych rakiet tworzą się ogniste węże i smoki, spotykają się ze sobą, ziejąc z paszcz potoki ognia, borykają się i z hukiem i sykiem spadają na dół iskrzącą się kaskadą. We wszystkich ogrodach palą się ognie kolorowe — czerwone, zielone, niebieskie i żółte, zmieniając się kolejno i bijąc w niebo coraz to inną luną.

Całe miasto tonie w świetle, a przy blaskach jego widać niezliczone tłumy ludzi wszelkiego wieku



Szopka.

i stanu, śmiejących się, krzyczących, rozweselonych, biegających z zachwytem od jednej zabawy do drugiej.

Dopiero późna noc kładzie kres tej noworocznej uroczystości.

Niema na ziemi kraju, któryby mógł się szczycić tyloma nadzwyczaj ludnymi miastami, co Chiny: jest tam 10 miast, liczących po miljonie mieszkańców, jedno (Kanton) ma ich przeszło półtora miliona, a około 50 miast liczą po pół miliona ludności, to jest prawie tyle, co Warszawa.

Wszystkie większe miasta chińskie są zbudowane podług jednego planu i są do siebie podobne. Każde składa się z trzech części, jakby trzech miast osobnych, oddzielonych od siebie wysokimi murami i rowami. Jedna część—ponura, cicha,—stanowi dzielnicę tatarską, zamieszkałą przez urzędników cesarskich, generałów i żołnierzy.

Tam znajduje się główna forteca, koszary, różne gmachy rządowe; za to brak tu zupełny sklepów i wszelkiego ruchu na ulicach.

Druga część — miasto chińskie, przeciwnie, jest jakby jednym wielkim mrowiskiem, pełnem wszelkiego rodzaju handlów, sklepów, kramów ulicznych, pełnem zgiełku i wrzawy, brudu, kurzu, olbrzymich bogactw i wielkiej nędzy. Jest to prawdziwe miasto handlarzy.

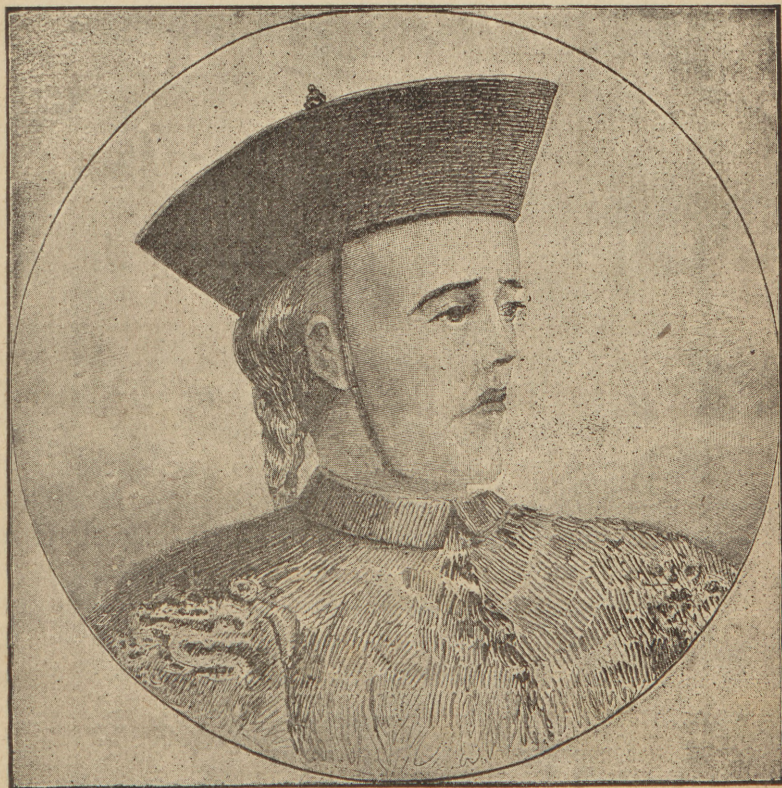
Trzecią część miasta chińskiego stanowi przedmieście, leżące poza murami, — siedziba rzemieślników, wyrobników i nędzarzy.

Stolicą państwa chińskiego, a zarazem rezydencją czyli stałym miejscem pobytu cesarza, jest *Pekin*, położony na północ od rzeki Hwang-ho, niedaleko od zatoki Peczili.

Chińczycy wymawiają jego nazwę Peting lub Betzing, co oznacza „stolicę północną“, w przeci-

wieństwie do Nankingu — „stolicy południowej“, leżącej nad rzeką Jantse-Kiangiem.

Pekin jest jednym z najstarszych miast chińskich. Zbudowany był na wiele set lat przed



Cesarz chiński Kwang-Su.

Narodzeniem Chrystusa, przechodził różne koleje, kilka razy był burzony doszczętnie i dopiero 500 lat temu stał się nanowo stolicą państwa.

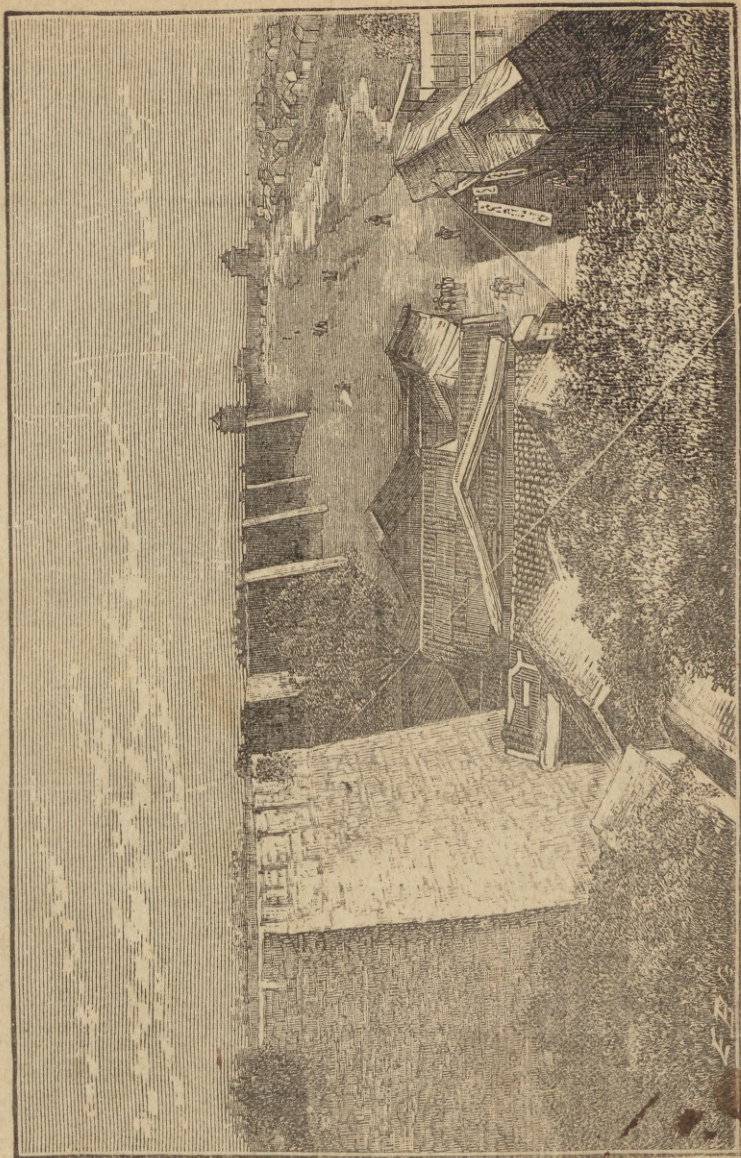
Z tego czasu pochodzi mur, otaczający dotąd miasto, oraz najstarsze jego budowle. Olbrzymi ten mur, wysoki na pięćdziesiąt do 60 stóp i około 40 stóp szeroki, ciągnie się dokoła Pekinu na długości 40 wiorst. Co 100 sążni znajdują się na nim wysokie czworograniaste wieżycy, a na czterech rogach wznoszą się cztery wysokie baszty ze strzelnicami. Do miasta prowadzi 16 bram.

Jak wszystkie miasta chińskie, Pekin składa się, — nie licząc przedmieścia, — z dwóch głównych części: z miasta tatarskiego — wewnętrznego, i chińskiego — zewnętrznego. W samym środku dzielnicy tatarskiej leży pałac cesarski czyli „miasto zakazane“, otoczone osobnym murem i niedostępne dla zwykłych ludzi.

Ulice Pekinu są przeważnie proste, jedne szerokie, inne wąskie, a wszystkie pełne kurzu, brudu, błota i gromad śmieci, które Chińczycy mają zwyczaj wyrzucać wprost na ulicę. Domy są w ogóle niskie, bez pięt, wszystkie do siebie podobne, budowane z cegły palonej lub lepienie z gliny, a kryte najczęściej dachówką. Nawet mieszkania ludzi bogatych nie odznaczają się wielkim przepychem; są one tylko otoczone zzewnątrz osobnym murem, chroniącym je przed okiem ciekawego przechodnia.

Jedyną ozdobą miasta są wysokie wieże świątyni czyli pagód, np. świątynie Słońca, Ziemi, Księżyca, świątynia Nieba i Rolnictwa; dalej pałace, wystawione tu i owdzie przez Europejczyków, kilka kościołów chrześcijańskich, oraz wysokie łuki, niby bramy tryumfalne, w których lubują się Chińczycy.

Kto chce poznać prawdziwe życie stolicy Chin, winien udać się na jedną z ulic dzielnicy chińskiej, gdzie roją się tłumy ludzi, gdzie tysiące sklepów i kramów necą przechodnia wielkimi sztyldami, za-



Mury dofolola Pekin.

wieszonemi na wysokich słupach przed drzwiami. Gwar i ruch panuje tutaj, jak w ulu. Każdy krzyczy, gada, śpieszy, popycha. Tutaj poważny kupiec zachwala w sklepie swoje towary; tam rozłożył się na brzegu ulicy przekupień z jarzynami czy owocami. Gdzieindziej przy stole siedzi uczony adwokat, okulary na nos założył i radzi coś otaczającym go interesantom. Tam znowu cyrulik uliczny posadził jakiegoś prawowiernego Chińczyka i goli mu czuprynę nie gorzej, niż nasze żydki felezery, golące na dyszlu ludzi po jarmarkach.... Środkiem ulicy kroczy uśmiechnięta postać jakiegoś draba chińskiego, dźwigającego na plecach długi drag, do którego ogonami przywiązane są małe szare zwierzątka: to sprzedawca szczurów, stanowiących narówni z psami i kotami ulubioną potrawę zamożniejszych Chińczyków. Jest to widocznie jeden z tych zręcznych łowców, jacy w Chinach zgłaszają się często do domów, płacą właścicielowi pewną sumę pieniędzy za prawo polowania na szczury w jego domu i wyławiają je do ostatniego, sprzedając następnie z dużym zarobkiem tę szczególną zwierzynę.

Lecz oto słychać krzyki i nawoływania — zza rogu ulic wysuwa się długa karawana wielbłądów, objuczonych herbata, prowadzonych przez płaskonosych Mongołów z szeroką twarzą i głupowatym uśmiechem.

Za nimi ciągnie kilka taczek i wózków jedno-konnych, dwukołowych, nakrytych rodzajem namiotu: to zwykłe w Chinach doróżki. Tylko wyżsi mandaryni mają prawo być noszonymi w lektykach — pudłach, dźwiganych przez tragarzy. Oto jeden z takich: czterech ludzi niesie jego lektykę przyśpieszonym krokiem; za nimi idzie sześciu służących w liberji brudnej i poplamionej.... Mandaryn leży, roz-

ciągnięty w pudle poważnie, jak przystało na znaczną osobę. W ogromnych okularach,—pilnie czyta jakieś papiery: to radca stanu, udający się na radę i przygotowujący swój raport. Patrzy pogardliwie zgóry na tłum przekupniów i obdartusów, rozstępujących się z szacunkiem przed jego ekscelencją...



Ulica w mieście chińskim.

W jednej z najludniejszych części dzielnicy chińskiej, około tak zwanego „Mostu łez“, znajduje się ława, na której kat miejski ze swymi pomocnikami ścina głowy skazanym na śmierć.

Krew broczy ziemię, a ciekawa gawieź przygląda się temu ohydnemu widokowi...

Prócz pałacu cesarskiego, wyłożonego żółtą porcelaną, prawdziwą ozdobę Pekinu stanowią świątynie „Nieba“ i „Rolnictwa“.

Obydwa te gmachy stoją na wysokich wzniesieniach, pośród odwiecznych drzew. Świątynia „Nieba“ jest okrągłą budowlą o dwóch jeden nad drugim piętrzących się dachach. Do świątyni prowadzą przepyszne marmurowe schody, a ściany jej wyłożone są różnobarwnymi płytami fajansu i rzeźbami, odbijającymi prześlicznie od ciemnozielonego tła otaczających drzew.

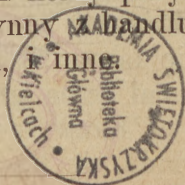
Świątynia „Rolnictwa“ jest wyższą od poprzedniej, posiada trzy leżące nad sobą dachy—jak to jest we zwyczaju w chińskich budowlach; dokoła ozdobiona jest szeregami rzeźbionych słupów, ganeków i schodów.

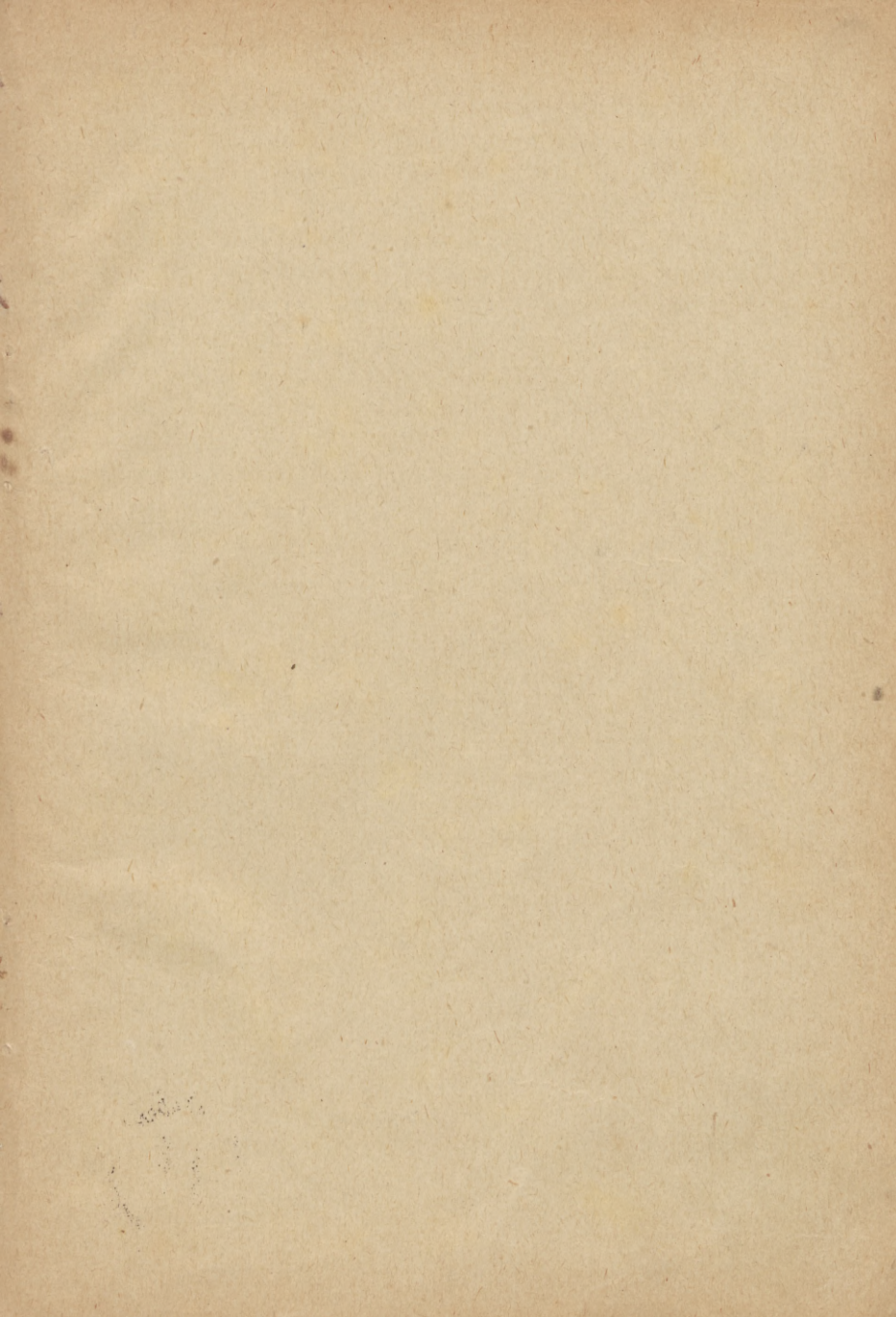
Wpobliżu niej znajduje się owo słynne pole, na którem odbywa się „uroczystość pierwszej orki“.

Z wielu innych miast chińskich wymienimy kilka najważniejszych.

Niedaleko Pekinu, nad morzem, leży port *Tientsin* (1 milion mieszkańców), główny skład herbaty, wyprawianej stąd przez Majmaczyn i Kjachę do Europy.

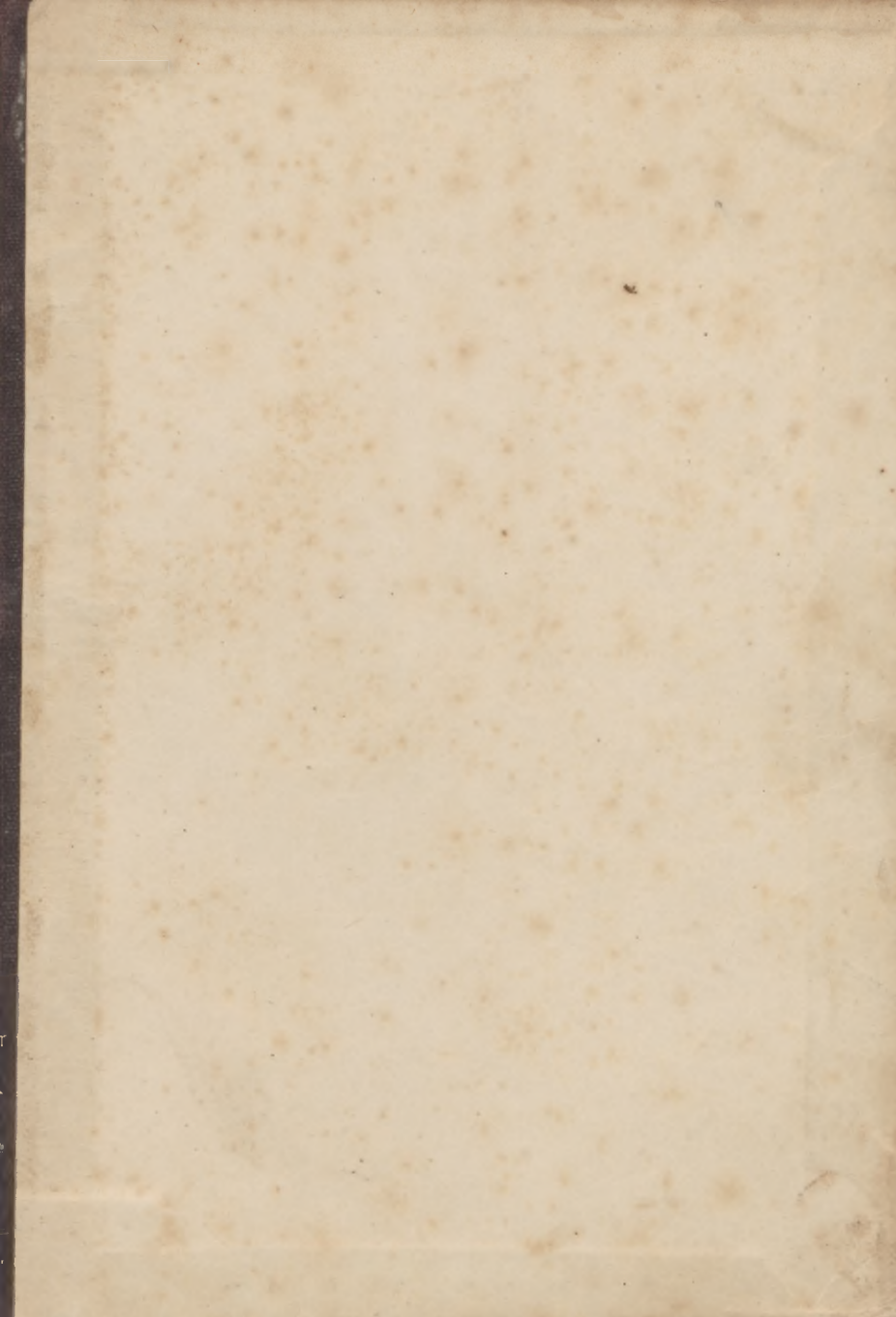
W południowej części Chin,—prócz wspomnianego *Kantonu* (1 milion 600 tysięcy mieszkańców), stanowiącego główny port, przez który wywożą się towary chińskie zagranicę,—znajdują się jeszcze: *Nankin*, słynny z tkanin bawełnianych (stąd nawet pewne rodzaje tkanin bawełnianych u nas nazywają się nankinowemi); *Szanchaj*—port, przez który przywożą towary obce do Chin; *Hankou*—słynny z handlu herbata; *Suczeu*, handlujący jedwabiem,





320

HB 832/10/36



Biblioteka WSP Kielce



0248658